Nr. 31. **Tarnów, dnia 31 lipca 1927.** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Próba sił.

Rząd obecny, chcąc zbadać i liczbowo ująć nastroje, panujące w państwie po roku od przewrotu majowego, wydał rozporządzenie, aby wszystkie te gminy miejskie i wiejskie przeprowadziły wybory na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej, gdzie termin ustąpienia dawnych rad wygasł, a istnienie ich przedłużało oczekiwanie nowej ustawy o samorządach. I na większości obszaru państwa naszego odbyły się w maju i czerwcu wybory do rad gminnych po miastach i wsiach.

Wynik tych wyborów wykazał, że:

1) masy wyborcze nie przejęły się hasłami przewrotu majowego,

2) że t. zw. sanacja jest mimo poparcia rządowego grupą słabą i nie może myśleć o pozyskaniu większości,

3) że w zażydzonych silnie miastach żydzi razem ze socjalistami są silniejsi, niż stronnictwa narodowe, łącznie z grupami sanacyjnemi.

4) że w bardzo wielu miastach i wsiach żywioły radykalne, komunistyczne lub komunizujące zdobyły o wiele więcej głosów, niż poprzednio.

Wyniki te muszą rząd pobudzić do przeciwdziałania, gdyż inaczej grozi masom upadek podstaw moralnych i narodowych, na których opiera się istnienie państwa. Krótkowzroczność pism sanacyjnych, usiłujących frazesem i optymizmem zaprawić ogół swych czytelników, otrzymała dobrą nauczkę z liczb, jakie dały wybory i z faktu, jaki nam przyniosła rebelja wiedeńska.

Rozpatrzmy te wyniki.

Hasła przewrotu majowego: sanacja moralna, ponadpartyjność, bat, poprawa gospodarcza — to wszystko, czego spodziewały się masy manifestujące w pamiętnych dniach majowych roku zeszłego — nie ziściły się. Nie ziściły się, bo życie pokazało, że same hasła nie wystarczą, by odrodzić społeczeństwo, że trzeba odrodzenia moralnego jednostki, aby odrodzić ogół, że tworzenie nowych partyj, do których garną się dawni lub nowi geszefciarze, nie jest walką z partyjnictwem, ale pomnażaniem walk partyjnych, że rządzenie jest sztuką, której nowym ludziom uczyć się latami trzeba, że nie da się pogodzić systemu rządzenia narodowego z międzynarodowym, umiarkowanym, religijnego z bezwyznaniowym, że albo trzeba wybrać dyktaturę w pewnej chwili konieczną, albo parlamentaryzm, by nie pomnażać chaosu wewnętrznego, że poprawy gospodarczej nie można obiecywać za miesiąc, dwa lub za rok, bo to praca na lata rozłożona i dopiero po latach widoczna.

Obóz sanacji „moralnej". Jeśli to ma być przemijająca grupa przemijającego hasła, potrzebna w danej chwili do oparcia się o nią rządu, to logicznie biorąc, nie da się ona przedstawić bez współżycia z innemi grupami, które podobne mają zamierzenia. Jeżeli zaś ma to być nowe stronnictwo, to znowu lat potrzeba, by ono skrystalizowało swoją ideologję, by się zorganizowało i umocniło. Przekonań nie zmienia się łatwo, szybko nowych też się nie nabywa i musi się zawsze grubo powątpiewać w szczerość nagłej zmiany przekonań. Ludzie przystępujący z innych partji obcesowo do sanacji to albo ludzie płytcy, albo czyniący tak dla interesu. Jest to ogólne przekonanie i wyraz tego dały wybory do rad samorządowych. (Nie twierdzimy przez to, by w grupie tej nie było idealnych jednostek.)

Nasze miasta. Dopóki nie rozwiąże się kwestji, że należy w naszych miastach prowadzić politykę silnego poparcia polskiego kupiectwa i rękodzieła, stworzenia polskiego mieszczaństwa, dopóki pod tym kątem widzenia nie powstanie u nas ustawa samorządowa dla miast, ustawa przemysłowa, dopóki pod tym kątem widzenia nie będą wychodzić wszelkie rozporządzenia odnoszące się do naszego przemysłu, handlu i rękodzieła, koncesji, subwencji, pożyczek, dotąd miasta w Polsce nie będą nasze, a żywioł polski będzie się kurczył i wreszcie będą rządziły. naszemi miastami większości nie jak obecnie żydowsko-socjalistyczne, ale wyłącznie żydowskie

Fil.

Jak zdobyłem własne mieszkanie

(Ciąg dalszy).

Po drodze spotykamy dużo letników wpatrzonych niemo w groźne kolosy i w ich białe płaty śniegu, ubrane seledynowo-liljowemi barwami wskutek mieszania się nadchodzących zmroków nocy z promieniami księżyca.

Wiele osób dążyło do lasu, wzdłuż drogi rozłożonego, aby tam ognie rozpalać, i żyć z przyrodą.

Gdyśmy poczęli wracać, była jedenasta w nocy. Tymczasem nagle kilka chmur pokryło niebo, w północno-wschodniej stronie ukazał się na jedną setną sekundy połamany zygzak błyskawicy i deszcz rzęsisty runął z obłoków. A księżyc szedł dalej spokojnie odwieczną drogą swoją, nakreśloną przez Stwórcę i zdawał się tym spokojem i blaskiem mówić do nas: Czyście widzieli równie coś ciekawego i osobliwego gdzie indziej, aniżeli w górach? Oto ja święcę spokojnie i krąg ciemnego lazuru nieba mię otacza, obok tych groźnych chmur i ulewy! Tutaj jest ta wielka tajemnica nieprzeniknionej harmonji praw i sił, a wy ludzie rozumni zdumiewacie się i uznać umiecie, że jest Coś przepotężnego ponad was i ponad nas.

Na drodze rozpłynęły się momentalnie strugi rzek, biegnących z zawrotną szybkością i hukiem w dół, a błoto w oczach przybierało głębokość.

Zbierając wszystkie siły brnęliśmy do domu przez 3 kwadranse, chociaż przestrzeń do pokonania mieliśmy zaledwie kilometrową.

Wreszcie nasz »Zamek«.

— Daj no klucz!

— Jakto, przecież ja nie mam.

— Ja też nie mam! Szukajże lepiej!

— A!... zapomniałeś? zostawiliśmy służbie!

— Więc co teraz?!

— Cóżby, trzeba iść do domu gospodarza i budzić służbę!

— Chodźmy więc! Czy wiesz którędy się tam wchodzi?

— Będziemy szukać!

Poszliśmy pospiesznie.

— Masz tobie! Zamknięte!

— Może jest dzwonek?

— Tak! Tutaj dzwonek! Czy myślisz, że to Warszawa?

— Próbujże stukać!

Potęgujemy stopniowo uderzenia w mocne drzwi wjazdowe do podwórza, jednak bez rezultatu. Wobec tego kołatanie zmieniliśmy w huraganowe walenie kamieniami! Gdzie tam! nawet pies nie odezwał się! Poszliśmy więc szukać innego wejścia. Wśród ciemności i strug wody, po nas i z nas pływającej, odgrzebaliśmy drzwiczki do ogrodu. Tym sposobem zdobyliśmy podwórze gospodarza. Stąd już do kuchni było łatwiej, a co najważniejsze przy mniejszej ilości uderzeń zdołaliśmy służbę obudzić.

— Ftoz tam tera łazi?

— Dajcie nam klucze do domu!

— E jakie kluce?

— Od mieszkania. Czy nas nie poznajecie?

— Dyć my tu wasych klucy nie momy!

— Taż myłyście izby dla gości i klucze wam zostawiliśmy.

— Toście to wy? Cekojcies trosecke! Kaśka chybaj dać kluce gościom! Kaś je podziała?

— A cy jo miała jakie kluce?

— Chybajze wartko, bo jo tu nie bedem do rana stoła!

— Nie wiem ka som jest!

— Sukoj na gwoździu!

Maryna poszła więc szukać kluczy po gwoździach. Nam zaś ostatnia nitka w ubraniu, która dotąd zdołała się utrzymać w suchym stanie, nabrzmiała wodą. Ciemność stała się najzupełniejszą, bo księżyc schronił szczelnie ostatnie swe leciuchne odblaski poza gradowe chmury i wszystkie gwiazdy zniknęły poza niemi.

Poczęliśmy już kląć, stając pod oknem na deszczu. Przez ostrożność bowiem, właściwą góralskiemu rodzajowi ludzkiemu, nie puszczono nas do izby.

— Ot masz gościnność góralską. Tak się tu rwałeś!

— A czy ciebie ciągnął tu kto?

Po długiej jak wieczność chwili wróciła wreszcie Maryna.

— Prosem ik pieknie, klucy niema. Pewno pon zabrali, jak obchodzili wiecor izby w hańtej chałupie.

— A gdzież do stu.... będziemy nocować?

— Niek idom na sope do słomy, albo do stajnie, albo niek pana budzom...

— Żeby was z waszemi kluczami!...

Szukając szczęścia w nieszczęściu, ruszyliśmy ku naszemu „Zamkowi", aby wynaleść jakiś sposób dostania się do środka, bez budzenia właściciela, gdyż to zabrałoby jeszcze więcej czasu.

— Próbuj no, czy które okno nie da się otworzyć! Zaczęła się więc operacja z oknami od ogródka, a następnie, gdy ta strona była zupełnie nieustępliwa od drogi. Jesteśmy przy drugim oknie, gdy naraz struga ognista światła oblała nas zewsząd. Skamieniałem prawie! — W pierwszym momencie błysnęło mi przez mózg, że pewnie piorun nas poraził, boć to i radjo w pobliżu założyli, a górale utrzymują, że napewno wieś spłonie.

— Boże! — wśród gór i w młodym wieku — mam lat czterdzieści, — umierać tak nagle, nie rozpocząwszy nawet życia na dobre — boć się jeszcze nie ożeniłem — toć to szkoda i żal!

— Co panowie tu robicie o tej porze? — Proszę się wylegitymować!

Dok. nast.

Komunizm się szerzy. Masy robotnicze karmione hasłami radykalnemi i międzynarodowemi, gdy spojrzały prawdzie w oczy, że to, co im socjalizm w dniach przewrotu warszawskiego obiecywał, nie spełniło się, zwróciły się tam, gdzie bardziej radykalnych spodziewają się zmian. W tem radykalnem urabianiu mas pomagają socjalistom i komunistom niestety i sanacyjne pisma, psiocząc na wszystko co jest narodowe, a posługując się ciągle zwrotem „radykalna demokracja“ popierają bezkrytyczne masy w ich dążeniach i zamysłach. A wzrost drożyzny potęguje siłę agitacji komunistycznej.

Wszystkie jednak przestrogi i rady zbywają sanatorzy lekceważącym uśmieszkiem lub tajemniczem słówkiem „Marszałek“. Pewnie, że marsz. Piłsudski ma pewien autorytet i operacyjne cięcia, ale to nie wystarczy, jeśli masy będą komunistycznie nastrojone. To zaś co piszą pisma sanacyjne o stanowisku Polski na arenie międzynarodowej, nie da się pogodzić z oporem, z jakim nam przychodzi uzyskanie pożyczki.

Pozatem dałoby się wiele dyskutować i z innymi argumentami sanacji, którymi szarżują choćby we wstępnym artykule ostatniego „Słowa Tarnowskiego“, ale mijałoby się to z celem niniejszego artykułu.

Chcieliśmy tylko zaznaczyć, że próba sił, jaką wykazały wybory do samorządów wypadła na niekorzyść sanacji i na niekorzyść interesu państwowego, narodowego i moralnego i że rząd obecny musi w pewnych kierunkach przeciwdziałać, jeśli ta próba sił nie ma się powtórzyć w wyborach do sejmu.

O sprawiedliwość dla poszkodowanych wojną.

Dnia 17 lipca br. o godz. 10 rano w sali Tow. Rolniczego w Krakowie, przy pl. Szczepańskim urządził Związek poszkod. wojną masowy wiec, na który przybyli interesowani z Krakowa i z dalszych stron.

Sprawozdanie z działalności Związku złożył sekretarz p. Karol Serafin z Wieliczki, referat wygłosił p. Dr. Rozmarynowicz z Krakowa.

Referat i dyskusja wykazały, że do wypłaty odszkodowań wojennych jest Rząd Polski zobowiązany na mocy ratyfikowanego traktatu w St. Germain Dz. U. Nr. 40 — r. 1924. Dz. Ust. 17 z r. 1923. poz. 114.

Wszyscy obywatele Państwa Polskiego muszą być jednakowo traktowani — trudno bowiem pomyśleć, że obywatel posiadający majątek ma większe prawa od obywatela, który go z powodów wojennych utracił, a obecnie nic nie posiada. Nie rozchodzi się na razie o sposób w jaki go nabył obywatel posiadający, lecz dlaczego dotychczas Rząd Polski wyróżnił przywilejem właśnie tych posiadających (oprócz pewnej liczby mniej miłych) gdy tymczasem tysiące biedaków przymierających głodem nie otrzymało ani grosza wypłaty odszkodowania.

Dotychczas Konstytucja Polski nie rozróżnia dwóch typów obywateli Państwa Polskiego t. j. uprzywilejowanych i kopciuszków. W praktyce zaś dzieje się inaczej, dla jednych sprowadzano z zagranicy konie, bydło rogate, wszelkiego rodzaju maszyny itd. i dano jeszcze bezzwrotnie zaliczki na setki miljonów, podczas gdy biedacy, którym zniszczono całe mienie wynoszące kilkadziesiąt, paręset, albo parę tysięcy koron lub rubli w złocie nic dotychczas nie dano. Delegacje, które z końcem czerwca wróciły z Warszawy, gdzie do Rządu i Władz centralnych złożyły memorjały w sprawie wypłaty szkód wojennych oświadczyły, że Rząd na razie w 5 województwach wschodnich ta kie odszkodowania przyznał. Resztę zaś w miarę możności i zapasów gotówki będzie wypłacał.

W tej sprawie powinien wysoki Sejm i Senat zabrać przychylne stanowisko dla obywateli zniszczonych wojną.

Odbudowę Państwa Polskiego powinno się rozpocząć od fundamentów, a nie jak obecnie od dachu i jeśli pieniądze otrzymają najbiedniejsi, to z pewnością ten złoty zostanie u nas w Kraju, zasili handel, przemysł, banki i z pewnością do banków zagranicznych nie wyemigruje.

Na wiecu tym uchwalono następujące rezolucje:

1) Domagać się by Rząd Rzeczypospolitej Polskiej spełniając swój obowiązek, przystąpił niezwłocznie do wypłaty odszkodowań wojennych.

2) Domagać się, by Rząd pospieszył z doraźną pomocą poszkodowanym, a to przez udzielanie zaliczek czy też surowców na poczet ich należytości.

3) Wezwać wszystkich obywateli poszkodowanych wojną do masowego przystępowania do Związku poszkodowanych wojną.

4) Wiec wyraża Zarządowi swoje zupełne zaufanie.

5) Wzywamy Sejm i Senat do zaopiekowania się sprawą wypłaty odszkodowań wojennych poszkodowanym.

Nadmienić tu należy, że Krakowski Związek poszkodowanych wojną liczy około trzy tysiące członków. Sekretarjat mieści się przy ul. Andrzeja Potockiego 11 i tam należy zgłaszać się zainteresowanym.

Irenjusz Szarotka.

Kumotrowie.

(Wydarte smutnej rzeczywistości dnia 3. V. 1927.)

Potężne uderzenie pięścią w karczemny stół podrzuciło do góry i wywróciło utrudzony obejściem wielu kolejek kieliszek oraz obudziło z zamazanej, błogiej drzemki mocno „nachylonego“ kuma, który z pod zamykających się, ociężale mrugających powiek rzucił miłosne, głupio-wesołe, zamglone spojrzenie zdziwienia na dobranych kompanów libacji — samych kumów.

Z wyrazem zniecierpliwienia w zmiętej postaci podsunął mu pod nos serdeczny jego kum kielich wódki i krzyknął: Kumie! Buch!

Wiwat! — ryknął z wielkim zapałem codopiero przebudzony kum, który jeszcze ani jednego kieliszka wódki, choć ich widział w życiu sporo, nie wylał za kołnierz.

Brudny i ośliniony kielich biegał jak fryga wokoło stołu, z rąk do rąk przechodził, i na każdym obliczu wywoływał swem ukazaniem się przebłogi, niby to wiele znaczący, a właściwie bezdennie głupi uśmieszek. Pełne treści i sensu, przemądra i nienudna a zwięzła i ważna rozmowa kumów po każdej kolejce przybierała na sile i tempie — no i na zwyczajnej w takich chwilach szczerości i serdeczności. Kumowie spostrzegli, że jak ten kielich, tak i wszystko jakoś biega wkoło, a na wnętrzu robi się czegoś niewyraźnie. Tkliwość i rozczulenie rzucały ich sobie w objęcia i otwierały strzeżone nieczynnym w tej chwili rozsądkiem zapory przybytku trosk, najskrytszych tajemnic, pragnień, zamierzeń...

W chaotyczny gwar rozmów wpadały co chwilę junackie pełne, fantazji a tkliwe, wyczkane z samego serca ryki, jak: „Kumie w ręce wasze!“, „Ile kropel!“, „Dej Boże zdrowie!“, „Zdrów!“ i. t. p. Od czasu do czasu przecinały zadymioną i nadmiernie zagęszczoną atmosferę wybuchy dzikiego śmiechu. A czasem wkradały się w ten gwar jeszcze inne trochę nieśmiałe, bardzo subtelne, mocno podejrzane tony... Jednem słowem był to popij brat co się zwie.

(Tego rodzaju pijatyki są zwyczajną, wszędzie spotykaną rzeczą. Lecz ta, którą opisuję, nie da się — niestety — nazwać rzeczą zwyczajną. A dlatego, bo była ona na pohybel Narodowemu Świętu, które z winy ogłupiających ciemne masy socjalistów, bywa w wielu wsiach pojmowane wprost skandalicznie.)

Najwięcej rezolutny, w latach dzieciństwa mocno w ciemię bity kumoter, górnik z kopalni węgla zażądał ni stąd ni zowąd niesłychanej w takich chwilach rzeczy: ciszy. Po bezowocnych upominaniach, prośbach, nawoływaniach wygramolił się z trudem na krzesło i beknął okropnie:

Towarz... e te — obywatele!

Jakby kto pałą kropnął w pogmatwany postronek wzajemnych wynurzeń i (dosłownie! (?) wywnętrzeń. Nastała cisza — lecz... (hol ho! — z kumotrami nie tak łatwo!) na momencik tylko. Przez paszczę porwanego niewytłumaczonym zapałem, niezrażonego absolutnym brakiem ciszy kuma ziała opluta kilku socjalistycznemu frazesami wódeczność. Chwiał się na wszystkie strony i gwałtownem wymachiwaniem rąk łapał opuszczającą go nie w porę równowagę.

—Słuchajta psiekrwie! W roku...w roku...e mniejsza o to — zjechało sie do Warsiawy kilka burżujów, kapitalistów, wzięni do ręki kawałek papiru i napisali, aby bidnym ludziom zaćmić bakę, że pan a chłop to wszyćko jedno. Bodaj ich ślacht trafił tych łajdaków, cyganów jednych, co w ten sposób wymyślili na nasze nieszczęście pańskie święto. Słuchajtaż byki jedne! Dyć to do wos godom I dziś nom bez to świętować kazują. A widzielyśta chorągiew na szkole? Pański biały kolor u góry, a nasz chłopski czerwony u dołu. Przypatrzta się jak tym bidnym chłopem pomiatają na każdym kroku. Bo... O!!!...

W tem miejscu budującego przemówienia machnął kum rozpaczliwie rozbujanemi jak wahadło kończynami i nie wiadu kiedy runął jak piorun na łeb najbliżej siedzącego kuma, z którym wspólnie odbył migiem (!) dalszą aerojazdę aż do zatrzymania się (ładne mi zatrzymanie się!) na brudnej obydnie i podejrzanie mokrej podłodze.

Myślałby ktoś, że śród kumów zapanowała konsternacja. Gdzie tam. Reszta kumów ledwo raczyła się w tę stronę obejrzeć. O konsternacji w zrozumieniu kumów dopiero będzie mowa. Osoby szynkarza, rozumie się, żyda nie wyciągam z poza szynkwasu, bo jej nie chcę krzywdzić kilkoma tylko zdaniami opisu, a na dłuższe rozwodzenie się nad nią szkoda miejsca.

Rezon, względnie rozczulenie kumów, zależnie od ich indywidualności już dawno przebrały miarę. Nie można się już było patrzeć bez najwyższego oburzenia, wstrętu i politowania na to bezgraniczne upodlenie godności ludzkiej.

Zegar już dawno wybił północ, gdy w towarzystwo ubawionych (?) kumów wpadła jak huragan, z rozwartą jak wrota buzią połowica śpiącego pod ławą kuma — górnika.

— „A wy przeklęte pijaki! Wy cholery zatracone! A tuś ladaco pierońskie! Szuruj! Do dom!“ Takiem przebudzeniem i przywołaniem po przytomności wymiotła babina z szynku „czczących“ dzień Narodowego święta kumów.

Biedni, o! — jakże biedni kumowie, lecz jeszcze biedniejsza Polska, gdy takich ma obywateli.

Dąbrowica p. Chmielów 23. VII. 1927.

Dom dla starych i nieuleczalnie chorych sług w Tarnowie.

W ulicy Ks. Wojtarowicza stanął piękny gmach o charakterze willowym. Przechodnie z zadziwieniem i niedowierzaniem dowiadywali się od pracujących koło budowy, że to dom dla sług Każdy przypuszczał, że to drugie schronisko. A tymczasem w oczach naszych cicho i bez rozgłosu stanął budynek d nio słej wartości społecznej, dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego a zarazem objaw samopomocy zawodowej.

Dom jaki powstał w Tarnowie to praktycznie ujęte zabezpieczenie na starość własnego kąta tym, które całe życie zmuszone były tułać się po cudzych kątach. Dom to w Polsce jedyny w swoim przeznaczeniu i charakterze. Bo nie schronisko to czasowe lub przytulisko w rodzaju albertyńskim, ale osiedle dla sług na starość i w razie nieuleczalnej choroby a zwłaszcza gruźlicy, której sługi tak często nabawiają się po tych osławionych kątach i norach, jakie tej kategorji pracownic wyznacza się na mieszkanie i spoczynek.

Korzystając z uprzejmości Pań, prowadzących Dom opieki i szkołę praktyczną dla sług pod wezwaniem św. Zyty, redakcja „Naszego Głosu“ zwiedziła Dom nowopowstały.

Jest to budynek jednopiętrowy na rogu ul. ks. Wojtarowicza i Zyblikiewicza, mający dwa fronty na zachód i północ zwrócone, a od południa piękne werandy na parterze i piętrze o weneckich łukowych oknach, wyglądające na ogrody i ulicę. Podwórko łączy się z ogrodem Domu opieki sług bramką, tak, że oba te zakłady będą przedstawiały niejako całość. Budynek ten mimo swych niewielkich rozmiarów będzie mógł pomieścić ok. 80 sług, ponieważ poddasze i suteryny widne i suche będą również wyzyskane dla celów mieszkaniowych. Na razie służył będzie Dom jako mieszkania dla sług starych i w razie możliwości dobudowania drugiego piętra będą również otwarte oddziały dla sług nieuleczalnie chorych i w tym też celu wszystkie ubikacje są planowo rozłożone.

Dom składa się z pokoików na jedną, dwie lub więcej sług. Każdy pokoik posiada kaflowy piecyk ogrzewalny z nyżą lub przystawką, gdzie będą mogły mieszkanki ich zagrzać lub nawet ugotować sobie jedzenie. Przewidziane są separatki dla ciężej i lżej chorych na gruźlicę lub inne nieuleczalne choroby, pokój dla początkujących gruźliczych. Wspólne będą pralnia, łazienki, kuchnia dla szpitaliku ze spiżarnią, kryta weranda oszklona i dwie otwarte dla chorych i zdrowych. Rozmieszczenie jest nadzwyczaj praktycznie i celowo ułożone, korytarze widne a nie duże. Dom budował inż. E. Okoń.

W roku 1912 powstał Związek wzajemnej pomocy dla sług w Tarnowie a celem jego głównym było dążenie do budowy domu dla starych i nieuleczalnie chorych sług. 15 czerwca 1913 r. w dzień Matki Bożej Nieustającej Pomocy na inicjatywę Przew. Ks. Prał. Mazura, dyrektora Związku otwarte zostały składki dobrowolne na budowę Domu.

Myśl tę przyjęły sługi z zapałem i pierwsza która złożyła na ten cel skromną ofiarę 50 centów dziś doczekała się, iż w przyszłym miesiącu wprowadzi się do swego wymarzonego mieszkanka W r. 1913 kupiono też plac przeszło 600 metrów kwadratowych wynoszący za 5970 koron częścią ze składek sług, a przeważnie z funduszów, jakie na ten cel złożyli szlachetni ofiarodawcy. Fundusz zaś na budowę domu przez sługi zbierany rósł stale i doszedł do kilka tysięcy koron, które jednak przez katastrofę gospodarczą wywołaną wojną zdewaluowały się tak, że w. r. 1924 otrzymano z kasy 192 złotych.

Zniechęcenie ogarnęło sługi. Zdawało się, że sprawa ta zupełnie upadnie. Były bowiem sługi, co nic sobie nie sprawiały, nic nie kupowały, a tylko oddawały pieniądze na dom, na swe mieszkanko na starość, gdy tu po latach jedynastu dowiedziały się że fundusz ich wynosi zaledwie tyle, że za niego nawet cegieł na jedno mieszkanie by nie starczyło.

Wtedy wbrew wszelkim obliczeniom ludzkim to jest w chwili najmniej nadającej się do realizowanie projektu budowy, uproszono p. inż. Okonia o wykonanie szkiców, projektowanego Domu. Na zebraniu Związku zniechęconym prawie zupełnie członkiniom pokazał Przew. ks. Dyrektor Prałat Mazur szkic Domu i wytłómaczył doniosłość takiego Domu dla służących. Szkice te spodobały się sługom zagrzały ich do czynu. Słowa Ks. Prałata Mazura: „Jest was 400 w Związku. Niech każda złoży po 100 złotych a Dom stanie“, kosztorys obliczony był na 40.000 zł.) — przyoblekać się poczęły w czyn. Składki zaczęły znów napływać i rosły tak że na wios ę 1926 r. wynosiły 19 tysięcy złotych, w czem były kwoty z trzech zbiórek ulicznych i kilka większych ofiar od osób prywatnych.

Z kwotą tą i z wiarą w pomoc Bożą przystąpiono 26 kwietnia 1926 r. w wigilję św. Zyty do poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom. W miarę podnoszenia się murów w górę wpływały dalsze obfitsze wkładki służących, otrzymano też na ten kilka większych ofiar w ciągu lata 1926 r. Fundusz doszedł do trzydziestu tysięcy, za co wyprowadzono mury pod dach, opłacono dachówkę i spłacono cegłę, jaką na raty dała cegielnia Bracha. Na wykończenie jednak potrzeba było dalszych funduszów, za któremi począł czynić starania Patron Związku sług i Patron tego wielkiego dzieła ks. Prałat Mazur. Mimo wielkich trudności uzyskał w marcu b. r. na ten cel z Banku Gospodarstwa Krajowego wekslową pożyczkę 40 tysięcy złotych przez lat kilka spłacalną i tak zdołano przystąpić zaraz z wiosną do wykończenia budynku, do którego pierwsze mieszkanki wejdą już w sierpniu, a którego uroczyste poświęcenie i otwarcie odbędzie się we wrześniu lub pazdzierniku tego roku.

Jak wielkiego dokonano dzieła zrozumie każdy, komu leży na sercu rozwiązanie kwestji społecznej w sposób praktyczny i po Bożemu. Ile przytem spotkano uprzedzeń, niedowierzania, niezrozumiałego oporu ze strony osób, które powinny okazać zrozumienie i pomoc — Bóg jeden wie i policzy do wieńca zasług tym, którzy się przyczynili do powstania tak trudnego dzieła.

Jak zaś potrzebnym był służącym taki dom świadczą dobitnie słowa szczere z serca płynące jednej ze składających na widok kończącego się domu: „Mam taką radość, że drugą mogę mieć tylko w niebie“

Dla objaśnienia należy dodać, że Dom rządził się będzie własnym statutem, że na czele domu stoi zarząd Związku wzajemnej pomocy dla sług i dyrektor, którym jest ks. Patron Prałat Mazur, że umieszczone być mogą w tym domu tylko sługi — członkinie, które licząc już 60 lat, i że będą się one musiały dalej własnym kosztem utrzymywać, ponieważ obecnie Związek nie ma funduszów na ten cel.

Powstało wielkie dzieło katolickiej pracy społecznej, świadczące świetnie o idei jaka kieruje chrześcijańskiemi organizacjami zawodowemi i o pracy tych organizacji.

Cześć i uznanie należy się twórcom Domu dla starych i nieuleczalnie chorych sług w Tarnowie, podziękowanie ofiarodawcom i pomocnikom tego dzieła, uznanie Związkowi sług za poparcie całym wysiłkiem do powstania tak trudnego dzieła.

Bezkarne nadużycia.

Zwyczaje ludzkie, choćby fantastyczne, o ile są uzasadnione i dla ludzi nieszkodliwe, mają prawo do poszanowania cudzego i do pewnego obywatelstwa. Czy one wyrosną z powszednich potrzeb życiowych czy z przekonań politycznych, społecznych, towarzyskich lub religijnych, czy wypłyną z osobistych upodobań jakiejś silnej indywidualności czy z jakichkolwiek innych pobudek, zawsze mogą liczyć na uznanie i spodziewać się gościnnego przyjęcia na arenie życiowej albo jako ważny dorobek i składnik kulturalny lub jako cenna pamiątka pozostała po przodkach, który ją wykołysali na swoich rękach, a zstępując do grobu, podali w spadku potomnym do przekazania jej dalszym pokoleniom na znak łączności duchowej między dawnymi a nowymi czasy. Ludzie powszechnie nie okazują obojętności lub lekceważenia pięknym zwyczajom i nie usuwają ich z horyzontu swojego życia, ale intuicyjnie nieraz oceniają ich wartość i doniosłą rolę, jaką one spełniają, stanowiąc wskaźnię i kierunek postępowania na codzień lub na osobliwe chwile dla jednostek i dla społeczeństwa, lubują się w nich, odświeżają troskliwie ich pamięć i za nic w świecie nie pozwalają z nich nic uronić, a nawet starają się nowymi pomysłami dopełnić i podnieść ich urok.

Ale to wszystko ma swoją rację tak długo, dopóki tradycyjne zwyczaje spoczywają na rozumnym podkładzie ideowym, dopóki upiększają i umoralniają życie ludzkie a nie są zawadą i jakimś zapleśniałym anachronizmem przeszłości, przestarzałym zabytkiem, który nie unosi żadnego waloru w życie ani go nie okrasza żadnym wdziękiem, ale nawet nadaje mu fałszywą fizjonomję i, poprostu je szpeci.

Do takich niefortunnych przeżytków, nie zalecających się żadnym względem poważnym, owszem dzisiaj zawadzającym a nawet nam uwłaszczającym, należy żydowski zwyczaj, pochodzący z motywów talmudyczno-rytualnych, a polegający na łączeniu drutem domów z lokatorami żydowskimi po naszych miastach, mający widocznie namacalnie stwierdzać rasową i religijną łączność synów Izraela.

Takich drutów namnożyło się w Tarnowie w poprzek ulic pełno w ostatnich czasach jakby zapowiedź wielkiego przyszłego miasta.

Ale zdajmy sobie sprawę i zapytajmy się, co te druty ordynarne mają prawdziwie oznaczać? Czyżby solidarność między naszymi żydami miała być tak słabą, że trzebaby ją dopiero ratować drutami? Czyżby miało im brakować solidarności, im, którzy są od wieków jej najważniejszym typem i przeszli już pod tym względem w pochlebne przysłowie?

A może druty mają również co innego oznaczać? Może mają być dla nas mówiącym symbolem, że nasi współobywatele żydowscy nie tylko zagarnęli w swoje ręce niemal wszystkie realności w naszem mieście, ale nawet zawładnęli ulicami, słowem, że już wszystko zajęli w swoją wieczystą posesję, i starają się wciąż nam przywodzić na pamięć owymi drutami, że oni są wyłącznymi gospodarzami u nas, my jedynie cierpliwie tolerowanymi przybyszami. Co mógłby sobie pomyśleć szybko orjentujący się obcokrajowiec, gdyby zobaczył u nas to dziwne zjawisko drutowe, unoszące się nad ulicami, a nie wskazujące na żaden cel konieczny, usprawiedliwiony dobrem publicznem. Czyżby mu nie mogła wpaść do głowy dowcipna myśl,

że kto wie, czy ten drut nie służy przypadkiem obywatelstwu tarnowskiemu w cieniach nocy do przewietrzania dyskretnej garderoby lub przesuszenia wypranej bielizny, na którą słońce dzienne spojrzeć nie ma wcale ochoty. Przecież tego rodzaju urządzenia drutowe zostały już raz w swoim czasie urzędowo zakazane, i są miasteczka, które sobie nie pozwoliły dotąd na tę ozdobę, jaką obecny Zarząd miasto gorliwie rozszerza rękami własnego personalu z elektrowni.

Czy nasi współobywatele żydowscy nie widzą i nie odczuwają niestosowności takich przestarzałych i nieestetycznych zarządzeń, które w miarę dalszego wzrostu mogłyby naszemu miastu nadać wygląd azjatyckiej osady? Czyż nie rozumieją, że i zwyczaje muszą być owiane pewną gracją a nie wyglądać na takie, jakby wyszły z pod zwykłej siekiery. Kiedyż nareszcie w sprawach tak jasnych a prymitywnych zechcą się kierować nietylko względem czysto osobistym i uczuciowym, ale pobudką rzetelną na wzgląd publiczny?!

Może ta krótka notatka ułatwi im szczęśliwe rozwiązanie tej niemiłej dla nas a dla nich wcale niepochlebnej kwestji i uczyni ewentualną interwencję ze strony naszych władz zbyteczną!

Co i jak Ciołkosz prostuje a o czem milczy?

Mieliśmy już w poprzednim numerze odpowiedzieć na prostowanie Ciołkoszowe, że jednak było dużo materjału o wiele aktualniejszego, więc woleliśmy czytelników zająć czemś bardziej wartościowem, niż odpowiedziami na adwokackie wykręty.

Twierdziliśmy i mimo sprostowania twierdzimy dalej, że Ciołkoszowi idzie więcej o wybory, niż o honor. Możemy na to dać dowody w sądzie; tu nie myślimy brudów czerwonych prowodyrów wywlekać, zwłaszcza że sprostowanie milczy o wizytach w Przecznicy Strusińskiej.

Prostuje Ciołkosz, że magistrackiemi końmi wozi tylko ekspertów rolnych, a my mamy świadków, że nie tylko.

Upiera się Ciołkosz przy swej fachowości rolnej, mimo iż wozi „ekspertów“ do Klikowej, ale w jaki sposób?

Prostując w „Głosie Narodu“ pisał Ciołkosz, że był właścicielem **folwarku** (wyraźnie folwarku) w Pleśnej i w to wyraziliśmy powątpiewanie. W sprostowaniu ostatnim krętaczo prostuje Ciołkosz słowami, że „był właścicielem **realności** w Pleśnej“, już nie folwarku.

Sądziliśmy, że jest w tem omyłka adwokata i zbadaliśmy sprawę na miejscu w Pleśnej. I co się okazało?

Ciołkosz kupił w Pleśnej swego czasu $4^1/_2$ morga pola górzystego i starą leśniczówkę. W polu tem nigdy nie gospodarował, gdyż wydzierżawił go niejakiemu Czubieji a potem sprzedał obecnemu właścicielowi. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że na poprawę tej byłej leśniczówki otrzymał Ciołkosz drzewo z państwowego Biura odbudowy i drzewo to oddał na przetarcie do tartaku Eksteina w Pleśnej. Co się z tem drzewem stało? Na odbudowę tego domu nie poszło. Użycie drzewa na inny cel było karane sądownie. Mamy świadków, którzy drzewo zwalali w tartaku.

Ale na razie nie o to idzie. Jeżeli posiadanie realności nazywa Ciołkosz folwarkiem i na tej podstawie uważa się za znawcę rolnictwa, to wolno nam wątpić także w administrowanie jakichś tam Witanowic. I mimo to Ciołkosz pisał: „Prawdą jest, że Tarnów o tem nie i współtowarzysze p. Ciołkosza“.

Prostuje Ciołkosz nasze twierdzenie, że wiec kobiet socjalistycznych w Tarnowie był nieudały i powołuje się na „Naprzód“, gdzie jak powiada: „szczegółowe sprawozdanie z wiecu było umieszczone“. Otóż „Słowo Tarnowskie“ mające z dokładnego źródła o tem wiadomość podawało, że było na tym »wiecu« 100 osób, w czem około 15 kobiet — a „Naprzód“ napisał o tym wiecu mniej nawet niż »Słowo Tarnowskie«, bo tylko 15 wierszy i wstydliwie na ostatniej stronie Nr. 142 z 24 czerwca b. r. między drobiazgami przed ogłoszeniami. Taki imponujący był ten wiec kobiet.

Pisał Ciołkosz, że dom Ungera nie zeszpeca ul. Kopernika, a potem, gdyśmy mu wyliczyli krokami, że fałszywie podał szerokość światła, nie pisze o tem, lecz usprawiedliwia się i prostuje to czegośmy mu nie zarzucali. Nie pomogą jednak wszelkie tłomaczenia i obrona. Postawienie domu Ungera według trzeciej linji regulacyjnej, jaką stworzono w ul. Kopernika przez wysunięcie domu Ungera jest skandalem specyficznie tarnowskim tych, którzy się na to zgodzili.

Pisze Ciołkosz, że „p. Burmistrz i Rada miejska dały wyraz, iż obrona p. Ciołkosza nie jest samochwalstwem“. Otóż musimy przypomnieć, że Rada miejska nie dawała żadnego wyrazu i żaden radny żadnego słowa nie wyrzekł w obronie as. Ciołkosza a tylko sympatyk partyjny as. Ciołkosza p. burmistrz wypowiedział na interpelację r. Żarka kilka słów pocieszenia.

Prostuje Ciołkosz, że redukcja dni pracy robotników miejskich nie była zależna od braku pieniędzy w kasie miejskiej a cały Tarnów wie co innego i zdanie nasze potwierdził sam p. Burmistrz, gdy robotnicy prosili o pracę przez cały tydzień.

A teraz o Kasie Chorych. To że prokuratorja nie mogła znaleść winowajcy wydartych kartek w księgach Kasy za poprzedniej prezesury Ciołkosza i wpisania fikcyjnych nazwisk nie jest jeszcze dowodem, że tak nie było. Prosimy o udowodnienie, że tak nie było.

Że nasze twierdzenie jest słuszne, iż Ciołkosz w Kasie gra komedję, rezygnując z prezesury Kasy i każąc się potem, jak sam pisał, wybierać, dał dowód nowy, iż ostatnią swą rezygnację motywował raz »wyłącznie« chorobą jak to pisał w gazecie, drugi raz jakiemiś trudnościami i represjami władz, jak to podał w piśmie złożonym przed Zarządem Kasy. Po tych zaś ważnych powodach cofnął rezygnację śmiesznem dowodzeniem, że robi tak, ponieważ prasa klerykalna zarzuca mu brak zaufania.

Może sobie Ciołkosz prostować przez adwokatów nadużywając ustawy, którą on i socjaliści podobno zwalczają — my mu stopniowo coraz dobitniej będziemy odpowiadali i zwalczali go, ponieważ uważamy Ciołkosza za szkodnika społecznego.

Co się zaś tyczy tych sprostowań to przypominamy Ciołkoszowi, co pisze „Naprzód“ z 30 b. m. na str. 4. o sprostowaczach na mocy nowej ustawy prasowej: „Dziewięćdziesiąt procent otrzymywanych przez redakcje sprostowań należy jednak do analogicznego typu wybryków **chorobliwej ambicji lub rozmyślnego krętactwa**, skutkiem czego dzieje się, że nikt poważny i szanujący się nie korzysta z przywileju ustawowych sprostowań“.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Anglja. Izba lordów przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o Trade Unionach, uznającej strajk powszechny za nielegalny środek walki ekonomicznej.

Rumunja. Ze względu na obawy powrotu do Rumunji b. następcy tronu ks. Karola i możliwości powstania zamętu Rada ministrów uchwaliła, że już obecnie należy ustanowić następstwo tronu w osobie stryja małoletniego króla Michała—księcia Mikołaja.

Palestyna. Na wschód od morza Martwego wybuchł wulkan, z którego wydobywa się gorąca lawa i wielkie kłęby dymu. Wulkan ten był nieczynny od szeregu stuleci. W obawie przed trzęsieniem ziemi ludność masowo ucieka ze swych siedzib.

Wśród sfer żydowskich w Palestynie panuje z powodu trzęsienia ziemi duże przygnębienie, albowiem ta katastrofa żywiołowa nastąpiła w chwili, gdy przystąpiono do pierwszych robót około odbudowy świątyni jerozolimskiej. Pieniądze na ten cel dali żydowscy bankierzy amerykańscy specjalnie w tym celu, aby zadać kłam słowom Chrystusa o zburzeniu świątyni na wieki.

Dnia 13 b. m. minęło **50 lat od śmierci biskupa** mogunckiego Wilhelma Emanuela **Kettelera**. On pierwszy zajął się badaniem sprawy robotniczej na podstawie zasad chrześcijańskich i stworzył podstawy dla słynnej encykliki „Rerum Novarum“.

Z POLSKI.

Gazety warszawskie zbliżone do rządu podają **pogłoski o zmianach** mających nastąpić **w gabinecie ministrów**, na stanowiskach wojewodów i na stanowiskach poselstw zagranicznych. I tak „Polska Zbrojna“ podaje, że minister Składkowski obejmie stanowisko wojewody lwowskiego, b. namiestnik Galicji Bobrzyński wojewody krakowskiego, woj. Darowski zostanie posłem w stolicy Japonji i t. p. Czy są to tylko wybryki sezonu ogórkowego czy prawda—przyszłość niedaleka pokaże.

Minister Dobrucki, autor nieszczęsnego okólnika o Y. M. C. A. uczynił nowy krok przeciw katolikom. **Zamianował** bowiem **kuratorem** olbrzymiej fundacji naukowej **w Krzemieńcu** posła **Poniatowskiego** z partji Wyzwolenie, namiętnego wroga Kościoła katolickiego.

Ks. Biskup Władysław **Bandurski** obchodzi 40lecie kapłaństwa. Wielkiemu patrjocie, duchowemu opiekunowi legjonów i uchodźtwa wojennego przesyłają ze wszystkich stron kraju gratulacje.

KRONIKA

KONKURS NA POMNIK DLA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA ogłoszony przez Komitet Tow. opieki nad grobami bohaterów w Tarnowie przyniósł sześć prac. W poniedziałek 25 b. m. odbyło się posiedzenie Towarzystwa na którem zaproszono do sądu Konkursowego szereg osób z pośród działaczy naszego miasta. Po rozpatrzeniu prac uznano za najlepszą pracę inż. Edwarda Okonia, który dał projekt postawienia kolumny. Kolumna ta ma stanąć na placu przed gmachem I. Gimnazjum. W niedzielę otwarta będzie w sali »Gwiazdy« wystawa projektów konkursowych od godz. 9 rano do godz. 1 w południe. Wstęp 20 groszy na dochód postawienia tego pomnika.

EPILOG ŚWIĘTOKRADCZEGO WŁAMANIA DO KOŚCIOŁA KS. FILIPINÓW. Sprawcy świętokradczej kradzieży, jaka miała miejsce w lutym bieżącego roku, stanęli w piątek 22 bm. przed trybunałem sędziów przysięgłych i po dość krótkim trwaniu rozprawy, ponieważ wszystko było jasne i wykryte — zostali ukarani: hodurowiec Cetnarski Stanisław 5 lat więzienia, Barnaś Michał i Lusiński Piotr po 6 lat, Klostermajer Franciszek i Rodinger Jan po 2 lata, Jasicka Helena 8 miesięcy. Ponadto wmieszani w tę spółkę za inne sprawki Dula i Wzorek po 4 miesiące, Wzorkowa Franciszka i Marja Kurkówna po 14 dni.

KOMITET FLOTY NARODOWEJ istniejący na mocy ustawy z dnia 16 lutego 1927/D.U.R.P. Nr. 27 poz. 206 na którego czele stoi Prezydjum składające się z najwyższych przedstawicieli Sejmu i Rządu — przystępuje obecnie do rozwinięcia szerokiej działalności na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem założenia na terenie tutejszego powiatu — Powiatowego Komitetu Floty Narodowej — odbędzie się z inicjatywy Starostwa posiedzenie inauguracyjne, dnia 5 sierpnia 1927 o godzinie 2 popołudniu w Starostwie.

MASKOWANY ŻYD i POPLECZNIK CIOŁKOSZA (wart Pac pajaca) z „Hasła“ napada na „Nasz Głos“ za umieszczenie korespondencji z Pilzna. Mamy nadzieję, że korespondent pilzneński sam się obroni. My ze wstrętem odrzucamy wszelką myśl nawet polemiki z takim osobnikiem, jak K. z „Hasła“.

JÓZEF URBAŚ 1897 r. Wola Rzędzińska unieważnia zgubioną książkę wojskową.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 31. (Rok III.) — zawiera:

Próba sił.

Jak zdobyłem własne mieszkanie?

O sprawiedliwość dla poszkodowanych wojną.

I. S.: KUMOTROWIE.

Dom dla starych

i nieuleczalnych sług w Tarnowie.

Bezkarne nadużycia. (Oejruwach)

Co i jak Ciołkosz prostuje i o czem milczy?

Co tydzień niesie. Kronika.

Wart Pac — pajaca... z „Hasła"

Świętokradcy z kościoła ks. Filipinów

przed sądem.

Polska Flota Powietrzna.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu« — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

...asz Gło...

Nr. 31. (Rok III.) — zawiera:

Próba sił.

Jak zdobyłem własne mieszkanie?

Sprawiedliwość dla poszkodowanych wo...

I. S.: KUMOTROWIE.

Dom dla starych i nieuleczalnych sług w Tarnowie.

Bezkarne nadużycia. (Oejruwach)

Co i jak Ciołkosz prostuje i o czem milczy?

Kro...

...dzień niesie.

...art Pac — pajaca... z „Hasła...

...więtokradcy z kościoła ks. Filipinów przed sądem.

Polska Flota Powietrzna.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

...na 1 egzemplarza 20 grosz...